SYLWIA WARAKOMSKA-GRZYCKA

ur. Lublin; 1923

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, studia, Akademia Medyczna, UMCS, nauka, egzaminy, wykładowcy, Henryk Raabe, Tadeusz Kielanowski, Stanisław Lipchart

Studia medyczne na Akademii Medycznej w Lublinie

Przystąpiłam do egzaminu, zdałam tylko na czwórkę. Byli przyjmowani tylko piątkowi, nie zostałam przyjęta. Jak gdyby przeczuwając to nie poszłam zobaczyć czy jestem na liście, poprosiłam koleżankę. Nie dałam za wygraną i chodziłam na wykłady nie będąc studentką autentyczną, chodziłam do Zakładu Anatomii Prawidłowej. Tylko stałam i przyglądałam się jak już ci przyjęci zaczynają swoje prace anatomiczne. Raz mi na to zwrócił uwagę jeden z asystentów: „Co pani tu robi, nie jest pani na liście?”. Zapytałam go tylko czy mu przeszkadza, że ja stoję i patrzę, bo szkoda mi tego miesiąca. [Odpowiedział]: „Jeżeli tylko pani patrzy, a niech sobie pani tam stoi.”. Po miesiącu dostałam się na listę studentów. Prawdopodobnie, dlatego, że następne miasta [były] wyzwalane w cudzysłowie prawda, [i] też otwierały podwoje dla studentów medycyny. Zwolniły pewne miejsca, dlatego dano szansę tym czwórkowym. [Atmosfera była] wspaniała, ze względu na specyfikę Wydziału Lekarskiego. Mój rok był bardzo liczny, liczył trzysta studentów. Studiowała tak zwana medycyna wojskowa. Byli oni skoszarowani na [ulicy] Narutowicza. Chodzili w mundurach, a czasem na egzamin przynosili broń. Była taka sytuacja, że przyszedł student na egzamin. Ukłonił się i na stołku egzaminatora położył broń. Ten okazał zdziwienie, może trochę nawet bojaźń, nie wiem. Na tymże stoliku stał mały krzyżyk kolega zdający niechcący potrącił krzyżyk. Krzyżyk spadł, wobec tego, kolega go podniósł, pocałował i postawił na miejsce. Profesor Jawłoski tak się podejrzliwie na niego popatrzył, bo tu broń, a tu krzyżyk, ale dał mu piątkę. Wyszedł i mówi: „Zdałem na piątkę.”. Reszta odpowiada: „Niemożliwie, nic nie umiałeś.”. Drugi poszedł i zrobił manewr z krzyżykiem i też zdał na piątkę. Jak trzeci wszedł to profesor Jawłoski krzyknął: „Nie ma krzyża, jest egzamin.”.

Wstęp do nauki medycyny, który prowadził profesor Tadeusz Kielanowski. Znany powszechnie we Lwowie i znany w Lublinie, a potem w Białymstoku, gdzie na polecenie ministerstwa organizował medycynę białostocką. Tadeusz Kielanowski miał

wykłady wieczorem, od siódmej wieczór do ósmej. Po czterogodzinnej anatomii prawidłowej, której budynek był nieogrzewany zupełnie myśmy pod fartuchami mieli swetry, szaliki i co się tylko dało, bo było zimno. Zmarznięci, głodni wszyscy byliśmy na wykładzie u profesora Kielanowskiego. Wstęp do medycyny. Coś pięknego.
Rektor, profesor Raabe, znany był mi był ze słyszenia, że to on organizował Wydział Lekarski i właściwie UMCS cały w Lublinie. Później mi opowiadano, że on się posługiwał rozmaitymi sposobami. Czasem wyłapywał kandydatów na ulicy spotkanych, którzy pochodzili ze Lwowa bądź z Wilna, bo te dwie uczelnie nas zasiliły. I pytał: „Gdzie pan idzie? Dokąd pan idzie? Niech pan zostanie ze mną. Ja pana zatrudnię.” i tak dalej. Zatrudniał nawet bez doktoratów, bez docentury, ale kogoś, kto się interesował danym przedmiotem. W ten sposób mieliśmy i profesorów prawdziwych wspaniałych zresztą i lekarzy tylko z doktoratami, którzy starali się nam pomoc jak tylko mogli. Gimnazjum [imienia] Staszica wypożyczało nam salę gimnastyczną na wykłady z medycyny. Były tylko ławki, siedzieliśmy na ławkach, a pisaliśmy na plecach poprzedników. Stenografowałam i potem przepisywałam to na czysto, i rozdawałam bliższym koleżankom. W ten sposób uczyliśmy się, bo książek nie było. Jedna z koleżanek moich miała chyba dwie książki przedwojenne.
Ponieważ wykłady ciągnęły się jak mówiłam w poniedziałek aż do dwudziestej wieczorem wracałam do domu o dwudziestej pierwszej. Uczyłam się do dwunastej, czasem pierwszej i potem musiałam wstawać o szóstej żeby zdążyć no coś zjeść i przebyć te pięć kilometrów na godzinę ósmą, bo już się zaczynały wykłady. Rok pierwszy kończył się egzaminem z fizyki i z chemii, to były dwa egzaminy, które się zdawało łatwo. Natomiast drugi rok medycyny był najtrudniejszy ze wszystkich oprócz egzaminów dyplomowych. Na drugim roku zdawało się cztery egzaminy. Dwa lata anatomii. Egzamin po dwóch latach, ale egzamin, wynik egzaminu wpisywano już do dyplomu, bo się na tym kończyła nauka anatomii. Histologia, czyli anatomia mikroskopowa narządów i tkanek, też się kończyła na drugim roku i też egzamin ostateczny. Egzamin trzystopniowy, najpierw pisemny po południu. Następnego dnia rano egzamin mikroskopu. Dostawało się pięć preparatów barwionych inaczej niż na ćwiczeniach i trzeba je było rozpoznać. I wreszcie egzamin ustny u adiunkta lub u profesora, to zależało. Do tych dwóch egzaminów przygotowywałam się bardzo solidnie. Uczyłyśmy się ja i dwie koleżanki, każda osobno, [a] powtarzałyśmy razem. Był to dobry sposób do zdawania, zdałyśmy anatomię na czwórkę. To był dobry stopień. Histologia. Z histologii przygotowywałyśmy się bardzo dokładnie i zdałyśmy wszystkie trzy na piątkę. Tydzień nam zostało na [powtarzanie do egzaminu z] fizjologii człowieka, powtórzyłyśmy tylko układ pokarmowy. Pytał nas profesor zupełnie, z czego innego, ledwo dostałyśmy trójkę. Ostatni egzamin z chemii fizjologicznej zostawiłyśmy sobie na po wakacjach, bo już nie miałyśmy siły. Po wakacjach zdałyśmy ją, gdybyśmy jej nie zdały po wakacjach groziłby nam egzamin komisyjny. Niezwykle trudny, ale zdałyśmy i byłyśmy na trzecim roku. Można było trochę odetchnąć. Trzeci rok był najłatwiejszy, ale już był wstęp do klinik. To znaczy

nie były to wtedy kliniki, to były zwykłe szpitale, ale już był wstęp do chorego. To było bardzo ciekawe dla nas. Także ten trzeci rok to wspominam z przyjemnością. Po dwóch zaliczonych latach, można było się pokusić o taką pracę jako pomoc asystenta. Udało mi się zostać takim zastępcą asystenta, ale nie było to łatwe. Okazało się, że zabierało jednak sporo czasu a, a tu już się myślało o dalszych przedmiotach. Asystentami byli koledzy z piątego roku, którzy już przed wojną zaczęli medycynę. Czwarty rok to już była klinika. To już było coś cudownego. Pierwsze zetknięcie się z chorym. Pierwsze zetknięcie posłuchania płuc, zbadania wątroby. Bardzo miło wspominam ten rok, chociaż był trudny. Najciekawsze z tego czwartego roku były zajęcia z profesorem Stanisławem Lipchartem. Pochodzący ze Lwowa, uczył nas ginekologii i położnictwa. Kiedy przechodził do położnictwa to potrafił sam kłaść się na stole, i pokazywać nam, jakie to ruchy należy wykonywać żeby pomóc rodzącej. Najtrudniejsza na czwartym roku była anatomia mikroskopowa patologiczna. Profesor Stanisław Marburg pochodzący z Wilna. Był bardzo wymagający, a przedmiot bardzo trudny, bo to już była patologia. Profesor Stelmasiak był długo rektorem, chyba przez dziewięć lat. Nie był naszym ulubieńcem, wykłady jego były właściwie odczytywaniem podręcznika Bochenka. Mogliśmy sobie robić to samo w domu, gdybyśmy mieli książkę. Na wykładach sprawdzał listę. Egzamin właśnie był taki trochę denerwujący, żądał szybkiej odpowiedzi. [Jednak] rozbudował Zakład Anatomii Prawidłowej.
[Zajęcia mieliśmy w] budynku szkoły Staszica i w budynku na końcu Lubartowskiej. Tak zwany dawny Jeszybot, czyli szkoła żydowska.

Data i miejsce nagrania	2012-08-12, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"